TYGODNIK WILENSKI.

N. 20.

Dnia 31. Pazdziernika 1821. roku v.s.

F R A S Z K I.

z Niemieckiego

przez Andrzeja Klimaszewskiego.

Co tam za hałas? zawołał baron Gros, otwiéraiąc drzwi, za któremi dał się słyszeć głuchy szmer, podobny do spadaiącey skiby śniegu. — Nic, panie, *fraszka!* odezwał się głos z dołu wschodów. — Znowu *fraszka!* zawołał baron, i z gniewem cisnął drzwiami. — Nie gnieway się panie; nieszczęściem, spadłem ze wschodów, rzekł marszałek, stękaiąc i boiaźliwie otwiéraiąc drzwi. — Dla czego bo latasz tak częto tam i nazad? — Dla *fraszki*, Jaśnie wielmożny panie! miesiąc skończył się, przyszedłem zdać sprawę z wydatków. — Baron z uwagą przygotował się do słuchania go. — Naprzód, mówił daley marszałek, wydano na zapłacenie za rozmaite *fraszki*, wypisane ze stolicy dla JW. baronowey, talarów trzysta..... Trzysta talarów za *fraszki!* z gniewém zawołał baron, i wyrwał mu z rąk papiér. — Panie! była to krobeczka, tak mała, że rzecz, która w niey leżała

mogłaby się zmieścić w łupinie włoskiego orzecha. — Czyś ieden? zapytała się baronowa, otwiéraiąc drzwi. Marszałek z uszanowaniem odstąpił nazad, i z podziwieniem poglądał na głowę baronowey, na którey był zawieszony korunkowy kwef od trzechset talarow. Oczy barona postępowały za wzrokiem Marszałka; obeyrzał żonę swoię na około, mrucząc sobie pod nosem! — Przyszłam do ciebie z prośbą: iedźmy razem do starego hrabiego. Odebrałam tę *fraszkę* ze stolicy, i chcę nią zadziwić sąsiadki nasze. — Baronowa, maiąc spuszczony kwef, widziała przezeń pałaiące gniewem oczy swego małżonka, podobne do iaskrawego blasku słońca, pokrytego niewielkiemi obłoczkami. — Z tobą, Eberhardzie, zobaczémy się iutro, rzekł baron, daiąc marszałkowi znak, aby wyszedł. Obróciwszy się potém do żony swoiey, mówił: dopiérośmy sami, moie serce! czy wiesz, wiele kosztuie ta *fraszka*, którą chcesz zadziwiać sąsiadki? — Dowiem się, gdy mi powiesz, przyiacielu! — Przeczytay WPani! odpowiedział baron, pokazuiąc iey reiestr wydatków; przezroczysty kwef nie będzie na przeszkodzie do zobaczenia trzechset talarów, które są tu napisane. — Cóż robić! odpowiedziała baronowa westchnąwszy, na nieszczęście, w teraźnieyszym czasie modne *fraszki* nieźmiernie drogie..... — Czy nie lepiey,

moia pani, wybić sobie z głowy modne dziwactwa? Przeklęte te *fraszki* niszczą nasz maiątek. Zayrzyy tylko do tego bióra, znaydziesz tam dwadzieścia wydatkowych reiestrów, podług których płacono za *fraszki* gotowemi pieniędzmi. Postrzegłszy wczora, iak włościanie wlekli po wschodach dwie ogromne króbki, i iak pokoiowa twoia uwiiała się około innych trzech długich króbek, mniemałem, czy nie grassuie gdzie w blizkości powietrze, które zmusza sąsiadow do przenaszania się do mego domu. O! nie, panie! odpowiedziała służąca, to *fraszki*, przysłane z miasta dla pani baronowey. Tymczasem włościanie cierpią głod, i muszę karmić ich własnym chlébem.— Cierpliwie słuchałam twoiego kazania, baronie, czekaiąc końca. Teraz koley na mnie. I tak, zapytuię się WPana, czyś po to przyiechał do tego odludnego zamku, aby tylko polować na niedźwiedzie i wilki? lub czy chcesz ieszcze pozostać w nieiakim związku ze społeczeństwem ludzkiém?—Nie o tém mowa, moia kochana.— Nie, móy kochany, o tém mowa! chcę koniecznie wiedzieć o woli WPana, iesteś bowiem dziwaczny w swoich postępkach, których nie lubisz odmieniać.—Baron westchnął, zamilkł i spuścił oczy — Kiedyś postanowił bydź prawdziwym pustelnikiem, mówiła daley baronowa, to, przeklinaiąc wszystkie *fraszki*, iakie moda wynalazła, czynisz

bardzo dobrze; ale kiedy masz ieszcze zamiar widywać się niekiedy z sąsiadami, niekiedy ieździć do miasta, to radzę WPanu, abyś nie zarzucał tych *fraszek*, które są święcie szanowane w Londynie, Paryżu, Madrycie, i Lizbonie. — Przyiaciółko! rzekł baron boiaźliwie, potrzeba ażeby każde słowo dokładnie oznaczało rzecz, o którey daie wyobrażenie. U nas weszło we zwyczay mówić o *fraszkach*, kupować *fraszki*, zakazywać *fraszki*: w przeciągu dwóch szczęśliwych lat małżeńskiego pożycia naszego, wydaliśmy na *fraszki* dziesięć tysięcy talarów; znaczny maiątek trwoni się na *fraszki*, i w końcu sam się zamieni na *fraszkę*. Fraszka ta warta, żeby o niey pomyśleć. — Duszo! odpowiedziała baronowa, głaszcząc swoiego męża po twarzy: mamy w sobie dwie sprzeczne słabości. U WPana życie iest tém, czém u żółwia skorupa, do którey przyrosł, i którą musi wszędzie z ciężkością za sobą dźwigać; u mnie iest ono lalką, którą ubieram i rozbieram podług upodobania. Kto z nas szczęśliwszy? Wewnętrzne usposobienie nasze czyni nam życie mniey lub więcey przyiemném, albo nieprzyiemném. — Baron ścisnąwszy ramionami, zamilkł. — Jedźmyż do hrabiego, mówiła dalej baronowa; a ia za to przyrzekam chodzić razem z WPanem do gumna i do odryny, a nawet patrzeć, iak

będą strzydz hiszpańskie iego owce. — Baron kazał podać karétę, i ieszcze raz spóyrzał zasmucony na koronkowy kwef od trzech set talarów. Zaiechała karéta; baronowa z uprzeymością podała mężowi rękę, i oboie poiechali do zamku starego hrabiego von Hauzen, który, ukrywszy się od światowego zgiełku, prowadził w tém ustroniu spokoyne życie, otoczony córkami swémi i wnukami. Młode hrabianki wyprowadziły natychmiast baronowę do ogrodu, chcąc ią uwolnić od nudney zabawy z poważnym starcem. Baron pozostał z hrabią. — Kochany sąsiedzie! rzekł hrabia, dobywaiąc korek z butelki, chcę się przed tobą pochłubić dawnym zapasem przodków moich; wypiymy za spoczynek bogoboynych ich dusz. — Baron nie wymawiał się, i wino wypogodziło powoli zmarszczone iego czoło. — Prawdziwie, rzekł baron, nie można wspomnieć bez roskoszy o dawnych czasach; zamki nasze były wtedy przybytkami męztwa i domowey szczęśliwości. — Nie sądzę, odpowiedział hrabia uśmiéchaiąc się. Bezwątpienia, ludzie, którzy wsławili wiek cztérnasty, byli walecznymi; iednak, niech im Bóg da pokóy, byliby wieszani, gdyby dożyli do dziewiętnastego. Jakkolwiekbądź, historya ich iest interesowańszą i ważnieyszą od naszey; byli Aniołami niszczycielami swych okolic; ich zatrudnienia nadawały wielką cenę tey

fraszce, którą nazywany życiém. — Jakto! zawołał baron, i u WPana *fraszki*? Lituię się, że w rozmowie iego znayduię systemat moiey żony. — Mówiąc prawdę, kochany baronie, żona WPana ieszcze nadto młoda, aby miała iuż myśleć o systematach. Nie o tém mówię: myśleć i opłacać reiestra wydatkowe zostawuie moiey pieczy, i wszystko ma za *fraszkę*. — Ma racyą, w samey rzeczy, alboż życie nasze nie iest *fraszką*? Wierz mi, baronie! znam świat. Robak pnie się po ścianie w górę, i spada na doł; oto obraz naszego życia! Historya moia iest niezaprzeczonym tego dowodem. Tak, kochany sąsiedzie, z łaski *gąsienicy* poiąłem żonę; *kaszel* wyiednał mi dowództwo półku; *kurczowi żołądka* dziękuię za order; *nagniotka* była przyczyną niełaski w iaką popadłem u Panuiącego Xięcia. Widzisz WPan, iak los stopniami prowadził mnie do systematu *fraszek*. — Kochany hrabio! rzekł baron, mam to wszystko, coś wymienił, a wszelakom nie dostał ieszcze ani półku, ani orderu. Czy nie możeż mnie nauczyć, iakim sposobem może to posłużyć do szczęścia? — Bardzo łatwo, odpowiedział hrabia, potrzeba tylko abyś cierpliwie wysłuchał moiey historyi, którą iestem gotów natychmiast WPanu opowiedzieć. Baron podsunął krzesło bliżey hrabiego, usiadł wprost przeciw niemu, i przygotował się do słuchania. Hra-

bia z wesołym uśmiéchem zaczął.

Będąc młodym, miałem wysokie wyobrażenia o świecie i o ludziach; miarkuiąc podług własnych uczuć, wnosiłem o ich uczuciach; miarkuiąc podług tego, co napisano w xiążkach, wnosiłem o ich postępkach: z témi wyobrażeniami wyszedłem na świat.

Byłem bogaty, wszystkie domy były dla mnie otwarte; czarne i niebieskie oczy troskliwie wpatrywały się w moie; wszędzie spotykano mnie z wesołą twarzą, z uymuiącym uśmiéchem. Umiałem ustrzedz się wszystkich powabow piękności, wszystkich gorszących wrażeń; ale nie mogłém oprzeć się *gąsienicy*. — Osobliwsza rzecz! zawołał baron, iabym się oparł. — Słuchay tylko Wcpan daley. Jednego dnia miałem u siebie w ogrodzie gości na obiedzie. Po obiedzie wszyscy rozbiegli się szukaiąc chłodu u strumieni pokrytych cienistemi krzakami. Ja sam, rozegrzany winém i upałem słonecznym, przechadzałem się w gęstym cieniu, zabawiaiąc się przyiemnemi myślami.

Dla Boga! ratuy! zawołał ktoś rospaczaiącym głosem, i w teyże chwili piękna drżąca i blada niewiasta, rzuciła się w moie obięcie. — Hrabinio! rzekłem zmieszany, czegożeś przestraszona? — Trwoga iey zrobiła wielkie na umyśle moim wrażenie; nie wiedziałem, co mam począc z bla-

dą twarzą, spoczywaiącą na mém łonie; członki iey drżały w moiém obięciu. Dla Boga ratuy! zawołała znowu, wskazując ręką na drżącą pierś swoię. Postrzegłem ogon długiey *gąsienicy*, która ukrywała się pod gorsem. Palce moie z przyzwoitą skromnością popełzły tuż za potworą — Ale podobało się losowi rzucić na gors hrabini nayzręcznieyszą ze wszystkich *gąsienic* w Niemczech; i tak palce moie zaledwo poymały obrzydliwy owad na ślicznym wzgórku, i ze drżeniem wypełzły nazad. Uczucie pełzaiącey *gąsiénnicy* zgasiło w moiey damie ostatnią skrę życia; wziąłem ią na ręce, położyłem na darniowey kanapie, w okamgnieniu przyniosłem ze źrzódła wody, i skropiłem nią bladą twarz nieprzytomney. Mieysce, gdziem poymał mą zdobycz, było przedemną odkryte; szpilka, którą gors był zapięty, wypadła; schronienie *gąsiénicy* coraz się bardziey odkrywało od poruszeń piersi, które to się, podnosiły to opuszczały. Nareście, kochany baronie, piękność przyszła do przytomności; przestraszyła się uyrzawszy swóy stan, i wstydliwy rumieniec okrył iey policzki. Odprowadziłem ią do zgromadzenia, i odebrałem podziękowanie za wyświadczoną pomoc. Głos iey był tak przyiemny, niebieskie iey oczy patrzały na mnie tak czule, tak interesowanie, schronienie *gąsiennicy* było tak powabném!..... Jesteś

młody, baronie! o reszcie nie ma potrzeby opowiadać; sam się domyślisz. Pozwolono mi odwiedzać hrabinię, i nie przepuściłem żadnego dnia, żebym nie korzystał z tego pozwolenia. Spiéwała, grała na arfie, mówiła o czułości, i płakała z żalu, widząc u nog nieżywego motylka. Zabrałem ściśleyszą znaiomość, pozyskałem ufność, zakochano się we mnie; byłem bogaty, ona uboga; po trzech miesiącach wzięliśmy z sobą ślub: oto masz Wcpan historyą moiey *gąsienicy*. — Powiedź raczey, hrabio historyą twoiego serca. — Wszelakoś słyszał, baronie, że serce moie opierało się wszelkim pokusom póty, póki obrzydliwy owad nie wzbudził we mnie politowania i zmysłowych żądz. Ach! częstom wspominał o tey chwili. Małżeńskie pożycie nasze trwało lat sześć, i każdą razą, zwłaszcza w ostatnich latach, kiedym wchodził do pokoiu moiey hrabiny, przyymowała na siebie taką postać, iakby wszystko ieszcze *gąsinnica* łaziła u niey pod gorsem. Teraz posłuchay: o *kaszlu*. — Bardzo chętnie, rzekł baron, on często mnie męczy. — Hrabia mówił daley.

Panuiący xiąże ofiarował mi plac w jednym z półkow swey gwardyi; potrzeba wiedzieć, że tylko com zaczął chodzić, iuż byłem kapitanem. Należało przenieść się do stolicy. W ostatnich latach małżeńskich mych związkow, przywykłem był włóczyć

się każdego wieczora po ciemnych ulicach znayduiąc szczególnieysze upodobanie w patrzaniu na gasnące świécie i lampy; z łaski tych przechadzek, dostałem okropnego *kaszlu.* Ale w domu moim nie panowała spokoyność, pokoiowe powietrze nie pozbawiało mnie *kaszlu*, i znowu puściłem się na wędrówkę po mieście. Jednego ciemnego wieczora zdarzyło mi się iść odległą ulicą; *kaszel* zmusza mnie do zatrzymania się, echo na końcu ulicy powtarza moie cierpienia; *kaszlam* znowu, i znowu słyszę powtarzania; idę na przeciw powtarzaiącemu głosowi, i kaszlam raz trzeci. Jednym razem chwyta mnie pulchna rączka, i prowadzi za sobą do otwartych drzwi iakiegoś nieznaiomego domu. Maiąc lat 28, pozwola się chętnie małey pulchney rączce prowadzić siebie, dokąd się iey podoba; szedłem nie czyniąc żadnego oporu. Leziemy po wschodach na górę, idziemy przez korytarz prawie ciemny; otwiera się pokoy słabo oświecony, siedząca w nim na sofie kobiéta, wyciąga ku mnie białe swe ręce; zrzucam płaszcz; ręce obeymuią mnie, i w teyże chwili z przestrachém odpychaią mię nazad. Zadziwiony, stałem przed napół nagiemi wdziękami, i przed twarzą, zakrytą obiema rękami, palce moie z skromném usiłowaniem starały się odkryć nieznaiomą. Hrabio! rzekła drżącym głosem, odkrywszy zarumieinoną twarz, na którey prze-

strach malował się, nie użyy na złe moiey omyłki. — Padłem iey do nóg. Byłato, kochanka panuiącego xięcia, piękne iey ręce zawiadywały stérém państwa i trzymały miecz sprawiedliwości. Wtenczas, kochany baronie, byłem przystoynieyszy, aniżeli dopiéro; z uszanowaniem podniosłem na nią me oczy; poprzysiągłem iey milczeć i bydź wiernym. Sekret iey został odkrytym, cóż pozostawało czynić? z przychylnością spóyrzała na mnie, z łagodnością podniosła mię z ziemi; oczy swoie wlepiła w moie; usta moie dotknęły się iey ust; ginąłem w uniesieniach, gdy iednym razem służąca, która była moią przewodniczką, zakołatała do drzwi. — Na ulicy przed domem iakaś nieznaioma, drżąca od zimna osoba, biega tam i nazad, i niemiłosiernie kaszla. — Nie odpowiadać, rzekła moia dama po cichu; służąca oddaliła się. Nadedniem wykradłem się ostróżnie na ulicę. Od tego czasu rozpoczęło się moie szczęście. Przed tym zasługi moie były w zapomnieniu, ale los szybko zagładził swóy błąd. Wszystko com tylko czynił, było użyteczném i piękném, czego wszelako wprzód wcale nie postrzegano. *Smiało* jeździłem konno, *lekko* tańcowałem, mówiłem *rozsądnie;* sam nawet panuiący xiąże, wpatrzywszy się dobrze w portret, który wisiał u niego w gabinecie, znalazł, że iestem bardzo podobny do wielkiego Kon-

deusza, chociaż w rzeczy samey między mną, a tym ienerałem nie było żadnego podobieństwa; ale Nayiaśnieyszy Pan raczył patrzeć na mnie, oczyma miłości, a ręka miłości wzniosła mnie na stopień dowodzcy półku.

Za co, hrabio, zapytał się baron, nazywasz to historyą *kaszlu?* Czyś Wcpan, siedząc całą noc z piękną kobiétą na sofie, tylko kaszlał? — Jednakowoż baronie, odpowiedział hrabia, wszak *kaszel* zrobił mi wstęp do iey domu; bez niego zasługi moie poszłyby w niepamięć. Niech żyie kaszel! — słuchay Wcpan daley. Straciwszy żonę, poświęciłem się cały dworowi, to iest panuiącemu xięciu i iego kochance. *Kurcz żołądka* często dręczył Nayiaśnieyszego pana, przypominaiąc ziemskiemu bożkowi o nikczemności cielesnego iego składu. Jednego dnia, tylkom co wszedł do gabinetu xcia, choroba ta zaczęła go męczyć z taką gwałtownością, że, mocno krzyknąwszy, rzucił się mi wprost na szyię. Pochwyciłem go z całey siły obiema rękami, i powaliłem się z nim na kanapę. Xiąże poczuł ulgę przy moiey pomocy; pozostałem przy nim, potrafiłem go rozweselić, i odchodząc miałem szczęście bydź od niego ściśniętym za rękę. *Jestem Państwém!* mawiał Ludwik XIV; wielu monarchów przed nim i po nim myśleli toż samo, chociaż i nie mówili. Nazaiutrz ode-

brałem od Nayiaśnieyszego pana nayprzychylnieyszy reskrypt, w którym oddano zupełną sprawiedliwość, ważnym moim dla Państwa czynom, i załączono wielki krzyż orderu N. N.

Chociaż na znakach orderu i nie było napisu: *Honni soit qui mal y pense;* wszelakom czytał te słowa, wkładaiąc na siebie wstęgę *żołądkowego kurczu;* potém z pośpiechem udałem się do pałacu, dla złożenia Panuiącemu xięciu naypoddanieyszego mego podziękowania. — Wcpan iesteś we wszystkiém szczęśliwy, rzekł baron; dostać order za to, że przypadkiem udało się pchnąć kułakiem w brzuch. — Pożyiesz dłużey, baronie, a poznasz z własnego doświadczenia, iak ważne dzieła wynikaią z *fraszek.* Pozwol mi dokończyć moiey historyi. Ambicya moia była zaspokoioną. Posiadałem przyiaźń panuiącego xięcia, i miłosć iego kochanki; wszystkie usiłowania nieprzyiaciół moich nie brały żadnego skutku. Ale czego zawiść i złość nie były w stanie dopiąć, to się udało, *nagniotce.* Kto ze śmiértelnych był kiedy wolnym od błędow? i ia z kolei wpadłem w śmiértelny grzech, to iest: po ośmiu latach błogiego mego życia nie stałem się ani młodszym, ani pięknieyszym, gdy tymczasem około nas uwiiali się młodzieńcy tak hozi i tak przystoyni........ a wiadomo, że od miłości, którey twórcą

kaszel, do zimney oboiętności ieden tylko krok. Ja i ona przeskoczyliśmy nieznacznie ten mały przedział, nienaruszaiąc wszakże przystoyności i grzeczności, to iest, czuliśmy ku sobie nieprzezwyciężony wstręt, nie wyiawiaiąc tego nawzaiem. Tylko z obeyścia się ze mną panuiącego xięcia można było dostrzedz zmianę iego kochanki. *Kurcz żołądka*, który po dawnemu dręczył niekiedy Nayiaśnieyszego Pana, przechodził iuż bez moiey pomocy; twarz moia codzieńnie zmieniała się, i traciła podobieństwo z portretem wielkiego Kondeusza. Blizki był czas moiey dymissyi; *nagniotka* ią przyśpieszyła.

Kobiéta, o którey mówię, miała szczególnieysze swoie kaprysy. Jednym z ulubionych iey dziwactw było czułe przywiązanie do natury i *iey dzieci;* tak naprzykład, z troskliwością opiekowała się iednym wieyskim ośmnastoletnim zdrowym i mocnym chłopcem, którego wziąwszy niedawno z rąk natury, pomieściła w korpusie paziów. Niepoięta rzecz, iakim sposobem to dziecie natury, które nigdy nie nosiło ciasnych trzewikow, dostało na nodze *nagniotkę;* dosyć, że przeklęta ta *nagniotka* w istocie znaydowała się na iego nodze, i że w to tylko mieysce, iak niegdyś Achillesa, można było ranić moiego bohatyra. Jednego dnia z rana obowiązek grzeczności radził mi odwiedzić moię

przyiaciołkę. Stuk ciężkich gwardyyskich butow zdaleka zapowiedział o moiém przybyciu. Jeszcze w przedpokoiu, w którym nikogo nie znalazłem, posłyszałem szelest. Bogini przestraszona, spotyka mnie u drzwi, i zapytuie rozkazuiącym tonem: czego chcę? Przyzwyczaiony w ostatnich latach małżeńskiego moiego życia patrzeć bez boiaźni na oznaki trwogi i pomieszania, nie tracę przytomności umysłu i zbliżam się do drzwi. Gospodyni zatrzymuie mnie za każdym krokiem, powiada, że chce bydź iedna, i że zdrowie iey iest w złym stanie. Przypominam iey szczęśliwe chwile miłości naszey: zatula mi gębę, i odpycha ode drzwi. Usiłuię postąpić naprzód, zatrzymuią mnie; usuwam się w stronę, czuię pod piętą cóś twardego, i teyże chwili słyszę okropny krzyk, który dał się słyszeć z za sukni kobiécey, która wisiała na ścianie, a który wydał mi się tą razą przynaymniey wystrzałem z armaty wielkiego kalibru. Odwracam się, i widzę — *dziecię natury*, które z wielkiego bolu ścięło sobie zęby. Chciałem się wymawiać przed pięknością z niezgrabności moiey; ale iuż iey nie było. Powróciłem do domu, i w tymże dniu odebrałem rozkaz, abym wyiechał do mych dóbr, dla tego, że tak napisano w rozkazie, Kray nie potrzebuie iuż więcey moiey służby. Od tego czasu kochany baronie, mieszkam tu z rodziną moią. Niech

żyią *fraszki!* z łaski *gąsiennicy* mam piękne córki; *nagniotka* powróciła mi drogą wolność!

Nie należy sądzić o rzeczach z piérwszego weyrzenia, rzekł baron; nie należy szukać dobra tam, gdzie go nie masz. Ja zaś mam niezaprzeczone dowody, które usprawiedliwiaią móy systemat. Moda, naprzykład, matka *fraszek*, kosztuie mnie wiele, bardzo wiele piéniędzy—Żona WPana młoda, odpowiedział hrabia, i lubi stroić się; coż w tym złego? Niechay kobiéta bawi się lalką; biada, kiedy porzuciwszy lalkę, weźmie się za co inszego.—Prawda, prawda! zawołał baron, systemat WPana dobry; będę się starał połączyć go z moim. Rozdzielę móy dzieńnik na dwie połowy, i w piérwszey będę zapisywał rzeczy ważne, a w drugiey *fraszki*. Wszelako, kochany hrabio! żona moia młoda, bogata, piękna; każdą zimę przepędzam w mieście i przy dworze; co, kiedy iey przyydzie do głowy miłość, wierność i szczęście domowe przenieść z połowy rzeczy ważnych do połowy *fraszek?* co wtedy pozostanie mi czynić ?

Zgadniy, kto? zawołała baronowa, która, wbiegłszy pocichu do pokoiu, zakryła swemu mężowi oczy.—To samo, co dopiéro, szeptał starzec baronowi, który usuwał się z pod rąk baronowey—Kochany sąsiedzie! mówił daley hrabia, w tey

chwili oczy WPana były zakryte, i znowu widzisz nas przed sobą; zostawałeś w nayszczęśliwszym stanie, iaki tylko mądrość może przepisać; iednak, odkryć oczy, aby cieszyć się widokiem tak piękney żony, wcale uchodzi. Słuchay baronie, mówił daley hrabia, podprowadzaiąc baronową w iego objęcia: serce to, cicha przyiaźń, spokoynosć duszy i niepodległość, oto co iest ważném w życiu ludzkiém! zachoway to wszystko, używay, i nie powstaway przeciwko *fraszkom*, które pstrzą życie nasze, iak piękne kwiateczki zdobią pole.—Baronowa mocno przycisnęła męża do serca, i *fraszka*, iedno czułe pocałowanie, zniewoliło uradowanego barona do zapomnienia drugiey połowy dzieńnika swego, na rzeczy ważne.

PODROŹ PO HISZPANII.

(*Ciąg dalszy*).

Casa de Campo.

Przez przeciąg lat trzydziestu i prawie każdey nocy, gaiki w Casa de Campo świadkami były miłostek lub miłośnych przemysłów i zdarzeń Filipa IV, Ferdynanda IV, i niektórych dworaków. W iednym to z tych gaików, leżącym na południe i przy wniyściu do ogrodu, Filip V.

napotkał piękną xiężniczkę d'Albuquerque, kochankę swoię, w objęciach młodego xiążęcia della Torres, który uchodził za naypięknieyszego mężczyznę w całey Hiszpanii. W tymto gaiku opowiadaią cudzoziemcowi, że ten monarcha zawzięty i zazdrośny, przebiłby za iednym razem puginału rywala i kochankę, gdyby nie szczególnieysza zręczność i przytomność umysłu pewnego pazia. Xiężniczka Ursini, która przez intrygi swoie, tyle miała wpływu na wyniesienie na tron hiszpański Filipa V.; xiąże de Noailles, wówczas ambasador francuzki w Madrycie; markiz de Louville ieden ze swity iego, i xiężniczka Fontarabii, kiedy wierzyć kronikom owego czasu, znali doskonale wszystkie ścieszki i zakręty gaikow w Casa de Campo.

Jest tu osobliwie piękne drzewo. Chociażem ieszcze młody, zwiedziłem wszystkie południowe i północne dwory, nigdzie nie widziałem drzewa tak wysokiego i tak rozłożystego. Stoi ono we środku drugiego dziedzińca. Wchodzi się na drzewo po wschodach sztucznie przyprawionych koło gałęzi. Porobiono w pewnych odstępach ławki, siedzenia, stoły; każdey niedzieli, we dni święte i podczas iarmarku w Casa de Campo, młodzi chłopcy, młode dziewczęta z miasteczek i wsi pobliższych, zbiegaią się pod to piękne drzewo dla tańcow, igraszek i rozmów o kochaniu.

O iak rzadkie się staią drzewa piękne! Ponieważ one przeżyć nas powinny, zazdrośni iesteśmy, ścinamy ie: naprózno dzieci nasze szukać będą cienia, nie znaydą go.

Grange.

Tym lepiey kiedyby grunta na których leży Grange, powszechniey znane pod nazwiskiem święty Ildefons, ieszcze należały do rolników i pasterzy. Filip IV. przezwany nabożny, nie zostawiłby siedmdziesiąt cztery miliony długu, któreyto summy użyto po większey części na budowanie Granżu; na przyozdobienie w niem ogrodów, grupami, statuami, ulicami, murawą zieloną, salami z zieloności i dalszemi bredniami, na które ten król płochy, niesprawiedliwy i bezsumnienny, wysypał pieniądze pożyczane u celników i lokaiów.

Dla zwiększenia źwierzyńca, dla zrobienia we czworo większym obwodu ogrodów, Filip IV. rozkazał zburzyć więcey nad tysiąc cztérysta domów, kazał opasać murami cztéry tysiące morgów gruntu wydartego swemu ludowi, nadto dobremu albo nadto podłemu, który się dał bez szemrania i żalow ogołocić ze swoiey własności.

Ogrody świętego Ildefonsa, pełne są posągow. Jeden z tych uderza swoią pięknością marmuru, dokładnością roboty, a co większa, wyraźliwością rysow i kształtnością form; to iest Wenus wychodząca

z kąpieli. Zblizka, zdaleka, posąg ten omamia, oszukanie iest zupełne; to ciało, to postać, to mina żyiącey kobiéty, która na cię patrzy, uśmiécha się, otwiéra usta, chce mówić do ciebie; a przecież to marmur.

Przedaią tam wyborne noże i bardzo dobre brzytwy. O ćwierć mili robią się przedziwne źwierciadła. Dzięki hrabiemu de Montmorin naszemu posłowi przy królu hiszpańskim, mogłem powziąć objaśnienia i mogłem widzieć zakład we wszystkich szczegółach: widziałem źwierciadła prawdziwie podziwienia warte, jedno szczególnie mnie zastanowiło swoią białością, grube więcey piętnastu liniy, wysokie sto ośmdziesiąt cali, szérokie sto pięćdziesiąt cali; to piękne i przepyszne źwierciadło, przechodzi rozmiarami wszystkie doskonałości sztuki znane dotąd w tym rodzaiu.

Król hiszpański obraca naypięknieysze zwierciadła swoie na przyozdobienie swoich *sitios* i na umeblowanie pokoiów pałacowych: wiele z nich przesyła xiążętom i xiężniczkom swoiey rodziny; darzy też monarchow maiących z nim związki proste; iakoto: króla neapolitańskiego, królowę portugalską, króla francuzkiego, wielkiego xięcia toskańskiego i papieża; częstokroć owe piękne podarki służą na utwierdzenie traktatu politycznego lub handlowego. Przed dziesięcią lat, dwór otomański do-

stał w prezencie dziesięć naypięknieyszych źwierciadeł, Karol III. sam był przytomny przy wyborze i kazał upakować w swoich oczach.

Doświadczam radości, gdy myślę, że mimo mieysc odległość, mimo politykę i nieiednostayność religii, sztuki przezwyciężaią odległość mieysca, zbliżaią wszystko ku sobie, łączą pospołu wszystko, ustanawiaią wszędzie zamianę zbytku przedmiotów, przedmiotów potrzeby, i że źwierciadła lane w St. Ildefons i darowane przez króla hiszpańskiego naypiérwszego co do religii z królow katolickich, ozdabiaią kioski Sułtana i służą za ozdoby w pokoiach sypialnych, w garderobach sułtanki faworyty i piękności seraiowych.

Escurial.

Aby oszczędzić przewoz kamieni, Filip II. kazał budować Escurial między cztérma górami, tak wysokiemi, że zakrywaią zupełnie ten pałac, skupiaią i zatrzymuią na wyniosłych skałach do koła obłoki, mgły i śniegi, ktore słońce wysila się naprożno rozpędzić i stopić.

To mieysce tak znakomite, tak mgliste i tak smutne, kosztowało sześćdziesiąt milionów piastrów: piastr czyni około dziewięciu złotych pol.

Park i ogrody są nieźmierne. Miasta francuzkie, które nazywamy drugiego

rzędu, mniey placu zaymuią.

Panteon, iestto kaplica podziemna. W niey grzebią królow, królowe, infantów, infantki hiszpańskie. Mimo potróynego rzędu murów, krąt i wart zdaiących się zabraniać przystępu każdemu cudzoziemcowi do owego sklepu, nazwanego bardzo wyraźliwie po hiszpańsku, *potrido* (zgnilisko); wszedłem wszędzie i wszystko widzialem. Przy świetle lampy ustawnie goreiącey, która, w tém grobowém zaciszu rozrzucą promienie dość iasne, mogłem widzieć rzeźbę ozdabiaiącą grobowce, mogłem czytać wszystkie napisy, wszystkie nagrobki. Wyiąwszy imiona królow i infantow, daty ich urodzenia i daty śmiérci, niech mi ręka uschnie, niech mi się palce pokurczą, ieżeli te nagrobki pyszne choć ieden wyraz prawdy zawiéraią.

Żadne inne ciało w tym sklepie niespoczywa, wyłącznie poświęconym na groby królow. Pizar i Kortez niewiadomo gdzie pogrzebieni; i sam Vendóme, zwyciężca Katalończykow, przywróciciel Filipa na tron, Vandome który zwycięztwo pod Willawiciosa otrzymał, Vandome, wskrzesiciel monarchii hiszpańskiey i mściciel iey królow, nieosądzony bydź wartym gnić obok nich.

Klasztor w Eskurialu, zamieszkany iest przez dwieście Hierolimitow, maiących w Hiszpanii kredyt bez granic. Życie ich

podobne do życia Kartuzow, z małą różnicą, odziani są takim samym sposobem, nic nie iedzą, wiele się modlą i mało gadaią. Rachunek z dobrego źródła wzięty, wynosi dochod ich roczny do dwóch milionów piastrów.

Kościół poświęcony świętemu Wawrzyńcowi, iest obszérny i piękny; ozdobiony obrazami wielu rozmaitych wielkich malarzy.

Kopułę wyrażaiącą niebiosa otwarte, malował Łukasz Cambiasi. Jestto wybor sztuki. Cambiasi umieścił siebie w niebie, po prawicy Oyca Przedwiecznego.

Filip. II, ten zły król, o którym dopiéro namieniłem, należy także do tego obrazu.

Tyran ten, kilką godzinami przed śmiércią, kazał siebie zanieść do kościoła, i umarł na gradusach ołtarza. Pokazuią to mieysce gdzie skonał; otaczaie nizka balustrada. Mnisi i pospólstwo wierzą i mówią wyraźnie, że cień iego tuła się i ięczy co noc po klasztorze Eskurialu.

Nad baldachimem znayduiącym się po prawey ręce przy wniyściu do choru, pod którym królowie zazwyczay siadaią; iest święty Hieronim wyobrażony klęczący, ręce złożone i oczy obrócone na zegar scienny.

Obraz to oryginalny Tyciana, wyborne dziéło, wyiąwszy zegar. Swięty Hiero-

nim nie miał zapewne w pokoiu swoim czyli w oratoryi, ani zegaru ściennego, ani kieszonkowego, bo za iego wieku, dzień, noc, apetyt, woda lub piasek, oznaczały godziny.

W iednym *Traktacie o Architekturze*, piśmie mniey znaném, iak na to zasługuiącem, mówiąc o Eskurialu, Pan Sobry upewnia, że architektura tego pałacu wystawuie przewyborne kawałki. Jest w tém trochę przesady.

Przeglądaiąc refektarze i sale, widziałem w iedney obraz Chrystusa, który mię zastanowił. Rozpięty na krzyżu, Jezus umiéra, oblicze iego krwią okryte; Marya płacze, rozpacz iey niezmierna. Ta myśl była podchwyconą i oddaną przez Rafaela, w iego obrazach, Chrystusa wyobraża on zawsze panem boleści swoich, cierpiącego tyle, ile chce; ponieważ chce tego, i który pod postacią człowieka zawsze iest Bogiem.

W i d o w i s k a.

Madryt ma dwa domy na widowiska, próżne latem, pełne zimą, iak wszędzie. Wychody boczne są bardzo nieliczne, nieźmierna trudność przy wchodzie, a większa ieszcze wychodząc, tak iak u nas. Oszusty tam czyhaią na cię, pasą zegarki.

Wyiąwszy kilka sztuk Panow Calderon, Solis, Moreto i piętnaście lub dwadzieścia tragedyy Rasyna, Woltera i Kre-

billon, tłómaczonych po hiszpańsku, same fraszki graią się.

Wychwalaią bardzo dramy Solisa. Nieznam ich; sądząc iednak z imion osób graiących, iakoto: Chrzest, Sakrament ciała i krwi pańskiey, Ostatnie pomazanie, Ateizm, Żydowstwo i prawo przyrodzone, dramy te bydź muszą osobliwe.

Widowisko trwa powszechnie trzy godziny, w przeciągu których autorowie dramatyczni hiszpańscy, każą objeżdżać komedyantom cały okrąg świata; częstokroć kula ziemska dla nich nawet za mała. Wówczas aktorowie i aktorki iadą do nieba, do piekła, zabiéraią z sobą świętych, djabłów, apostołów i z nimi powracaią na scenę, śpiéwać, śmiać się, płakać i bić się na końcu sztuki.

W *Swiętym Amaro*, tragedyi Solisa, scena się odbywa koleią w Hiszpanii, w Japonii, w Chinach, w piekle, w raiu; na końcu ieden z aniołów porywa i unosi króla.

Żadnego iakiegokolwiek bądź ubioru nie znaią. Komedyanci wychodzą na scenę, iak są ubrani w domu. Często Tankred występuie w kamzelce, Orozman w opończy, Zaira w czepeczku, Baiazet bez zawoiu, a Tytus w peruce niemieckiey.

Międzyakty są zaymowane przez Tonadillas i Saynettes. Tonadillas sąto arlekińskie kawałki, dosyć zabawne i dosyć lu-

bieżne; gesta, postawy, całusy..... wszystko, z maleńką ostróżnością.

Saynettes sąto małe sztuczki w iednym akcie. Obyczaie, mody, ton rozmaitych klas towarzystwa, okoliczności ie poróżniaiące, te znowu co ie wiążą, oddane są z prawdorzecznością wyraźliwą; to nie naśladowanie, to rzecz sama. *Zbytki w Melons*, czyli *Baba uparta* (*Respondona*), wyborną iest sztuką,i wzorową w swoim rodzaiu.

Siedzą na parterze; graią w leszczotki.

Sufler zle bardzo czyta, nie sufluie lecz krzyczy: częstokroć iego tylko słychać.

Aktorki w powszechności są bardzo piękne. Aktorowie mali, brzydcy.

W hiszpanii, szczególnie w Madrycie, xięża, mnisi i mniszki idą na teatr i częstokroć w lożach obaczysz welumy, piersi odkryte, mniszki, kaptury, kapelusze płaskie i kapeluszyki z kwiatami.

Aktorek bardzo mało. W wielu bardzo sztukach mężczyzni zaymuią role kobiét: a czasem godzinę, dwie godziny czekaią, kurtyna niepodeymuie się, ponieważ królowa, albo subretka, brody ieszcze nie ogoliła.

Kiedy która aktorka ma łaskę u publiczności, w chwili gdy się ukaże na scenie, sklepienia sali rozlegaią się od oklasków. Przeciwnie, kiedy się nie podoba, loże i parter nieubłagane. Gwiżdżą z ca-

łey mocy. Warta krzyczy, na próżno grozi; częstokroć nawet, zmordowana krzycząc, gwiżdże iak drudzy.

Komedyanci bydź mogą świadkami u sądu, słuchać mszy, odbywać spowiedz wielkonocną. Nic ich nie odróżnia za życia od innych ludzi, żadne krzywdzące prawo nie obarcza ich mogiły. Hiszpanie wcale nie są iak Francuzi tyla nierozsądni i okrutni, aby odmawiać mieli popiołom, które niczem się stały, mszy, iamy, i kilka kropel wody.

Szlachetni Anglicy! wy lepiey ieszcze czynicie. Kiedy anatema ścigała za grobem nieczułe zwłoki piękney *La Couvreur;* kiedy fanatyzm ie wlókł w nocy na gnoiowce, nad brzegami Sekwany, wyście nieśli z wystawnością i grzebliście ciało Panny Ofield pomiędzy Karolem II. i Malborugiem.

Walka byków.

Wrzask, rany, krew! cóż przyiemnego na tém okropném widowisku? Taurojory walczący z bykami okropność sprawuią; byki litość. Człowiek bydź musi kamienny, ieżeli może łzę wstrzymać widząc dwónastu do piętnastu morderców, zarzynaiących z krwią zimną nieszczęśliwe źwierze, u którego knebel w gębie, kaganiec na pysku, odeymuią sposobność obrony, a nawet widzenia tego, co go napastuie i tych

co go zabiiaią.

Co dopełnia okrucieństwa w tey walce nierówney, to są okrzyki ludu nieprzeliczonego, to są tętnienia dwudziestu tysięcy par nóg, w chwili kiedy byk śmiértelnie raniony, z roztwartym brzuchem, uduszony wściekłością, chwieie się, pada, świéży się, powstaie, pada znowu, ostatni ryk wydaie, zdycha na piasku, gdzie uczenie tauraiorscy ubiegaią się do chwały dobicia, zadaią mu ostatnie razy i wyrywaią mięso szmatami.

A kobiety które się przelękaią kiedy listek upadnie z drzewa, kobiéty które omdlewaią od mocnego zapachu kwiatow, które krzyczą na widok błyskawicy; znayduią się na tych walkach, wlepiaią oczy na źwiérze cierpiące, na źwiérze konaiące, na źwiérze ranami okryte. Co więcey, patrz na te kobiéty, kiedy za przężone do pewnego rodzaiu kar cztéry muły, wspaniale przybrane, wloką z placu byka, który nie żyie: wówczas ich twarze robią się pociągłe, mina się źmienia i wszystkie zdaią się cierpieć, ponieważ byk iuż nie cierpi.

Wszystkie byki na to widowisko potrzebne, sprowadzaią się z puszcz i gór Andaluzyi. Zawsze naymłódsze wybieraią, i naykrzepczeysze, których skład ciała obiecuie mocnieyszy opor przeciw *picadores*, przeciw *matadores* i przeciw psóm. Dzień

w którym te byki przybywaią do Madrytu, iest dniem festyny dla mieszkańców, tłumami wychodzą na spotkanie; całe miasto iest za miastem.

Aby to źwiérze wywabić z lasu, wprowadzaią tam naypięknieysze cielice i w chwili kiedy byki przynagleni miłością i żądzą, na nie się rzucaią, wieśniacy z zasadzek wypadłszy; chwytaią petlami za rogi i wloką do Madrytu, do sławnego Pephillo, owego naczelnika taurajorow, naygorszego byków nieprzyiaciela.

Chociaż ledwie uleczony z szérokiey rany, Pephillo pokazał się na placu, gdy byłem w Madrycie. Swiat cały objedziesz i drugiego Pephillo nie znaydziesz. Poeci, malarze wychwalaią na przemian pierś Herkulesa; niechby odmierzyli pierś Pephillo, od iednego ramienia do drugiego, zakładam się, że trzy stopy.

Owoż to walki o których tyle mówię, owoż to walki które rozmaici papieże, rozmaici monarchowie chcieli zniszczyć sto razy: zawsze władze duchowne i władze świeckie narzekały na próżno; krzyk powszechny dawał się słyszeć po wszystkich miastach Hiszpanii; lud się skupiał, groził, i częstokroć dla zaspokoienia go, musiano dadź na rzeź pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt byków.

MODY PARYZKIE.

Przez kilka dni widziano, od godziny drugiey aż do piątey, ubiory bardzo wystawne w piękney przechadzce (Tuileries) zwaney.

Damy znacznieysze młode, noszą szarfy zwane (Bayaderès) i kaszemirowe długie. Skromna peleryna wykraiana we cztéry zęby, chusteczka mała z (baréges) albo (bourre de soie), obydwie te z brzegami kaszemirowemi noszą młode osoby. Damy będące stalszego wieku, zwykły się ubierać na szpacerach w szale czworograniaste, których końce bardzo nizko spadaią.

Modniarze nasi używaią wiele dyamentów do stroików damskich; często nawet przypinaią półxiężyca nad lokami, a na wiérzchu głowy szpilkę. Mało bardzo widzieć się daie kamieni kolorowych.

Gorsety z przodu czy z tyłu zapinane, nie wychodzą z mody ciągle. Guziczki w nich są małe, płaskie i gęsto przyszywane.

Chusteczki z odkładanym kołnierzem wyszywanym we trzy albo w 5 zębów, garnirowane muślinem w rurki, także ciągle są używane. Niektóre suknie z gorsetem zapiętym z przodu, maią kołnierze z teyże samey materyi, wyrzynane tymże sposobem.

Zarówno też moda krótkich rękaw, daie nam widzieć na szpacerze bardzo pię-

kne ręce, iakoteż krótkie suknie, daią sposobność widzieć piękne obuwie elegantki.

Trzewiki safianowe pąsowe, i półbóciki w tym kolorze, dawno iuż wyszły z mody; lecz niektóre Francuzki znane z dobrego gustu, zaczęły nosić na szpacerach, trzewiki z glansowaney skurki pąsowey, a na te wkładaią kamasze z materyi szarey albo liliowey bardzo świątłey.

Wiele bardzo dam noszą trzewiki z (*bourre de soie*). Młodzieńcy zamiast spodniéy kamzelki zwaney (*seducteur*), zaczęli nosić (*zéphir.*) Ta iest z materyi iedwabney rzucana w gęste skrzydełka. Naywięcey ich noszą w kolorze słomkowym i błękitnym bardzo ciemnym, albo liliowym wpadaiącym w czerwony.

Objaśnienie ryciny N. 10.

Kapelusz z atłasu morowego, ozdobiony szarfą gazową składaiącą kukardę. Szpencer axamitny. Suknia perkalowa, garnirowana muślinem haftowanym w tiulle á jour. Rękawiczki białe, trzewiki czarne.

UWIADOMIENIE.

Tygodnik Wileński będzie wydawany i na rok następny 1822, tymże samym porządkiem iak dotąd, toiest, dwa razy na mie-

siąc, dnia 15 i ostatniego. Numer wychodzący dnia 15 będzie się składał z iednego arkuszu, a ostatniego naymniey z dwóch i ryciną kolorowaną mod paryzkich.

Dwanaście numerów składaią Tom z udzielnym tytułem i reiestrem.

Prenumerata roczna kosztuie pięć rubli srébrem bez poczty, a siedm z pocztą. Prenumerować można:

W Wilnie: w xięgarni XX. Pijarów u niżey podpisanego; w redakcyi pism peryodycznych u P. Antoniego Marcinowskiego; w xięgarni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego; w Głównym Pocztamcie litewskim i we wszystkich expedycyach tegoż Pocztamu. *W Mińsku*, u P. Felicyana Kalinowskiego xięgarza. *W Krzemieńcu*, u Pana Glücksberga xięgarza. *W Warszawie*, u Zawadzkiego i Węckiego xięgarzy.

Pisma do umieszczenia w Tygodniku i korrespondencye, przesyłać się maią pod adresem niżey podpisanego.

Alexander Żołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 2 miesiąca października roku 1821.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.